MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK IX • 1937/8 • NR 4
WIELKANOC

TREŚĆ NUMERU

NR 4 • WIELKANOC

SOMMAIRE

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu

PRENUMERATA ROCZNA 8,— • ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR NACZELNY: KS. DR STANISŁAW BROSS
REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań,** Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — **Pelplin,** Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI
ROK IX ● 1937/8 ● NR 4 WIELKANOC

●

OJCZE NASZ „POWOŁANYCH"

Kazimierz Bieszk

Dziś jeszcze można wyczuć ze słów apostołów wrażenie, które na nich zrobił widok pogrążonego w modlitwie Pana. Odzywają się samorzutnie: „Panie! Naucz nas modlić się!" Wszak i Jan Chrzciciel nauczył swych uczniów modlitwy, podobnie jak inni mistrzowie życia pobożnego. „A on im rzekł: Gdy się modlicie, mówcie: Ojcze! Święć się imię twoje; przyjdź królestwo twoje; chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj; a odpuść nam nasze winy, bo i my odpuszczamy każdemu winowajcy naszemu i nie wódź nas na pokuszenie" (Łuk. 11, 2—4).

Spuścizna Pańska

Odtąd już modlitwa Pańska, ten wzór wszelkiej modlitwy chrześcijańskiej staje się żywą własnością młodego Kościoła, wyrazem jego społecznej modlitwy, przechodzi w liturgię, nim ewangeliści ją jeszcze na piśmie utrwalili, Łukasz w podanym ujęciu krótszym, Mateusz 6, 9—13 w obszerniejszym, może właśnie w użyciu liturgicznym rozszerzonym[1]). Przechowali ją uczniowie jako najświętszy skarb. A po śmierci Pana stanowiła najdroższą spuściznę, którą zostawił Mistrz swojej gminie. Spuściznę, przekazywaną od pokolenia do pokolenia. A przekazywaną w godzinie nie byle jakiej, lecz w najważniejszej chwili życia, gdy młode pokolenie dla Boga się odrodziło, chrześcijańskim się stało, życie boże otrzymało, do odkupionych zaliczonym zostało. Była to chwila podobna tej, gdy dojrzałemu potomstwu szlachcic przekazuje klejnot rodzinny, rycerz szpadę, rolnik ziemię ojców.

---

[1]) Nielen, Gebet und Gottesdienst im Neuen Testament, Freiburg, 1937, 30, 154.

Z góry więc można przypuszczać, że „Ojcze nasz" ważne zajmowało miejsce w bezpośrednim przygotowaniu kandydatów do chrztu. Skoro, według słów św. Cypriana, modlitwę Pańską utożsamiano z modlitwą w ogóle, na niej też zaprawiano katechumenów w ducha i w kunszt modlitwy. Dowodzi tego np. książeczka Tertuliana „O modlitwie". Rozprawa ta jest właściwie katechezą, którą ten adwokat afrykański jako katechista świecki wygłosił do katechumenów. W niej znajdują się znane słowa, iż Ojcze nasz jest „zarysem całej ewangelii, breviarium totius ewangelii" (rozdz. 1). — Tylko ochrzczonym wolno było odmawiać modlitwę Pańską. „Bo jakżeby mówili Ojcze nasz ci, którzy się jeszcze nie odrodzili?" — pyta św. Augustyn i zapewnia: „Ci bowiem mogą mówić Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, którzy już dla takiego Ojca odrodzili się z wody i z Ducha"[1]). Toteż ukrywano przed katechumenami słowa modlitwy Pańskiej i nie mieli wskutek tego dostępu na takie zebrania chrześcijańskie, na których tę modlitwę mówiono[2]). Dojrzałych już dla chrztu wtajemniczono w nią dopiero krótko przed Wielkanocą. Działo się to na uroczystym nabożeństwie i trzymały się w tym różne kościoły różnych terminów. Jednym z tych terminów była środa po 4. niedzieli Postu. Już poprzednia niedziela, zwana Laetare, pełna była radości (porównaj formularz mszalny!): rychło już spełnią się nadzieje katechumenów, rychło już znajdą nową ojczyznę w mocnym grodzie, w ziemskim Jeruzalem, w Kościele katolickim. Ważniejsza była bodaj środa następująca: kandydatów do chrztu poddano egzaminowi (scrutinium), który miał rozstrzygnąć o ich dopuszczeniu do misterium odrodzenia. Na tych, którzy egzamin zdali, dokonywano obrzędu „otwierania uszu", aperitio aurium. Kapłan dotykał ich uszu: Epheta, otwórz się. Następnie, w obecności starszego pokolenia wiernych, wypróbowanego już we wierze, wręczał Kościół wybrańcom bożym ewangelie, symbol (Wierzę w Boga), Ojcze nasz i gdzieniegdzie i psalmy. Czterech diakonów, każdy niosąc jedną ewangelię, wychodziło uroczystym pochodem z zakrystii. Stanąwszy przed

---

[1]) Pisma Ojców Kościoła, Poznań X, 93, 162.

[2]) Probst, Lehre und Gebet in den drei ersten christlichen Jahrhunderten. Tübingen, 1871, 181.

ołtarzem składali na każdym jego narożniku po jednej ewangelii. Wytłumaczono katechumenom, że ewangelia to dobra nowina i z każdej ewangelii czytano im początek. W podobny sposób zaznajamiano ich z wyznaniem wiary i modlitwą Pańską. Przepowiadał im i tłumaczył ją biskup. Na całe życie pamiętną pozostała im ta chwila wręczenia modlitwy Pańskiej (traditio orationis dominicae). Sprawą rodziców chrzestnych już było dopilnować, by katechumeni nauczyli się Ojcze nasz na pamięć. Na późniejszym zebraniu, po tygodniu, znowu w obliczu starszego pokolenia zdawali egzamin z posiadanej pamięciowo modlitwy Pańskiej, „zwrócili" ją niejako parafii (redditio). Ta powtórka zachowała się w dzisiejszych obrzędach chrztu. Jeśli się chrzci dorosłego, on sam odmawia Ojcze nasz, podczas chrztu dziecka zaś odmawiają je w imieniu chrześniaka rodzice chrzestni wraz z kapłanem. Pierwszą zaś modlitwą na ustach nowochrzczeńców, skoro tylko wyszli z kąpieli odrodzenia, było Ojcze nasz[1]). „Człowiek nowy, odrodzony i Bogu przez jego łaskę przywrócony, pisze biskup Cyprian, na pierwszym miejscu mówi: „Ojcze", ponieważ zaczął już być synem"[2]).

Wszystko to świadczy o wyjątkowej czci, jaką dawne wieki otaczały modlitwę Pańską.

Przywilej dzieci bożych

„Modlitwą wiernych" nazywało się dawniej Ojcze nasz, ponieważ tylko wierzący odebrali łaskę synostwa. Była przywilejem tych, co posiedli życie boże. Łatwo to zrozumieć, gdy się zważy zasadniczą różnicę, która zachodziła w stosunku człowieka do Boga w Starym i w Nowym Zakonie. Jeśli żyd się modlił, nie znalazł się wobec Boga jak dziecko wobec ojca, lecz jak niewolnik wobec pana: „Oto jak oczy sług w rękach panów, tak oczy nasze ku Panu, Bogu naszemu, aż nie zmiłuje się nad nami" (Ps. 122, 2). Jahwe jest Panem zastępów, wielkim, straszliwym, mocnym Bogiem. Jezus zaś zastąpił wyłączną myśl o Bogu-Królu, wiarą w ojcostwo boże. Drżenie i lęk przed Nim ustępuje miłości bożej, która stwarza pomiędzy Bogiem a człowiekiem prawdziwą

---

1) Tamże 317.

2) Cyprian, O modlitwie Pańskiej. Pisma Ojców Kościoła XIX, 230.

wspólnotę życia. Jezus podkreśla nie tyle majestat i dystans, dzielący człowieka od Boga, lecz stwierdza, że w domu Ojca miejsce się znajdzie i dla syna marnotrwanego, że znajdzie się i dla niego czułe słowo: syn. Ten Ojciec ma szczególną miłość dla dziecka, czującego się najmniej godnym, ten Ojciec zna prośby i potrzeby dzieci, nim je jeszcze wynurzą, a nie potrzebuje dziecko wobec niego używać wielu słów jak poganie, którzy modląc się, gromadzą imiona i tytuły Boga z obawy, by się przez opuszczenie jakiegoś tytułu nie narazić na niewysłuchanie[1]. Takie i podobne myśli przedstawiano katechumenom. Wielki nauczyciel 3. wieku Orygenes, objaśniając modlitwę Pańską, wywodzi, że w St. Zakonie Bóg wprawdzie nieraz nazywa się Ojcem, lecz nie zna ten Zakon synostwa Nowego Przymierza. Synostwo to nie polega tylko na moralnym jakimś stosunku do Boga, jakobyśmy zjednoczeni z jednorodzonym Jego Synem obraz boży tylko w sobie nosili. Zachodzi tu rzeczywiste pokrewieństwo. Istotnej różnicy pomiędzy Stwórcą a stworzeniem oczywiście się nie znosi. Lecz udziela Bóg swoim dzieciom wspaniałości i mocy, dając im udział w swym bóstwie. Oto zarodek, który pozostaje w tych, którzy z Boga się narodzili[2].

Dlatego poucza biskup katechumenów, przekazując im modlitwę Pańską: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! Jakaż zażyłość i niewymuszoność w tych słowach! Powinniście dlatego tak żyć abyście naprawdę byli synami Boga, a braćmi Jezusa Chrystusa. Jeśli obowiązków swych nie spełnicie, jak możecie jeszcze Boga zwać Ojcem swoim? Przeto, najdrożsi, okażcie się godnymi dziećmi Boga, wszak napisano, że „wszystkim, którzy weń wierzą, dał moc, zostania synami bożymi" (Jan 1, 12)[3].

Modlitwa ufności

Przyjęcie chrztu, a raczej już zapisanie się na katechumena, wymagało nieraz zasadniczych zmian trybu życia. Naturalne węzły krwi niejednokrotnie się potargały. Nielegalne związki małżeńskie trzeba było albo uporządkować, albo zerwać. Różne zawody zabronione były chrześcijanom 2 i 3 wieku: przede

[1]) Nielen j. w. 63.
[2]) Probst j. w. 175.
[3]) Schuster, Liber sacramentorum III, 143.

wszystkim zawody, pozostające na służbie religii pogańskiej: fabrykacja bożków, budownictwo świątyń, ołtarzy, handel kadzidłem i zwierzętami ofiarnymi. Dalej zawód aktora, wyścigowca, gladiatora, muzykanta, cytarzysty, tancerza, kucharza. Porzucając zawód i chleb zabezpieczony, a wypływając na fale niepewnego życia z tą większą ufnością katechumeni chronią się pod niezawodną opiekę Boga. Poświadcza to wymownie znowu św. Cyprian († 258): „Kto zatem uwierzył w imię jego i stał się synem Boga, gdy Boga nazywa ojcem w niebiesiech i dowody dawać powinien zaraz w pierwszych słowach swego narodzenia, że wyrzekł się ziemskiego i cielesnego ojca, a zaczął znać i mieć jedynie tego ojca, który jest w niebiesiech... Także Pan w ewangelii swej przykazał, byśmy sobie nie nazywali ojca na ziemi, bo oczywiście jednego mamy ojca, który jest w niebiesiech"[1]). Ojcze nasz na ustach nowochrzczeńca podobną miało wagę, jak kilkaset lat później na ustach św. Franciszka z Asyżu, gdy w jego życiu dokonał się wielki zwrot, gdy jakoby dopiero ochrzczony, rozpoczął nowe życie. Zaskarżony przez ojca, staje przed sądem biskupim. Wysłuchawszy aktu oskarżenia, zarzucającego mu marnowanie grosza i mienia ojcowskiego, oddala się do przyległego pokoju w pałacu biskupim i wraca rozebrany. Wszystkie ubrania wraz z pieniądzmi ojcowskimi składa przed biskupem w obecności licznych widzów i oświadcza: „Słuchajcie wszyscy i dobrze zrozumiejcie! Dotąd Piotra Bernardone zwałem ojcem swoim. Ponieważ zaś zamierzam służyć Bogu, zwracam mu pieniądze, dla których tak bardzo się gniewa i także wszystkie szaty, które z jego posiadam własności i odtąd będę mówił: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech — a już nie: ojcze Piotrze Bernardone"[2]). Z dziecięcą ufnością, zapatrzeni w ojcowskie ręce Boga mówić będą i nowochrzczeńcy odtąd modlitwę Pańską.

Modlitwa wybranych

Nie dosyć. Ufności towarzyszyć będzie poczucie dumy. Wszak jest Ojcze nasz modlitwą tych, których Bóg przeznaczył, wybrał i powołał do chrześcijaństwa, do synostwa bożego. Ta właśnie świadomość wybrańska była źródłem owej dumnej, wielkodusz-

---

[1]) J. w. 231.

[2]) Legenda trium sociorum, rozdz. 6.

nej wiary, której zazdrościmy dziś dawnym chrześcijanom, owego polotu religijnego i samopoczucia chrześcijańskiego, owej wdzięcznej, dumnej radości z przynależenia do gromady Chrystusowej, o którą dziś tak trudno — dziś, kiedy nasze chrześcijaństwo bywa takie blade, bezkrwiste, zrezygnowane. „Nie znają ewangelie i listy apostolskie dumniejszego, śmielszego i radośniejszego słowa niż słowo o naszym „wybraniu" i „powołaniu". Aż 23 razy wspomina Nowy Testament o wybranych, a 9 razy o powołanych. Chrześcijanie są „wybrańcami bożymi" (Łk. 19, 7; Rzym. 8, 33; Kol. 3, 12, Tyt. 1, 1), „rodzajem wybranym" (1 Piotra 2, 9). Jako „wezwani, wybrani i wierni" skupiają się około baranka, który zwycięsko stoczył walkę przeciw bestii o 10 rogach (Oj. 17, 14), a listy ojców apostolskich nie znają odpowiedniejszego oznaczenia adresatów, jak kiedy się do nich zwracają jako do „powołanych" i „wybranych". Tak pisze np. Klemens do Koryntian: „Kościół boży, który przebywa w Rzymie, Kościołowi bożemu, który przebywa w Koryncie, tym, którzy są powołani i uświęceni wolą bożą przez Pana naszego Jezusa Chrystusa" (1, 1). Jako małą czeladkę zawezwał Ojciec uczniów Chrystusowych z północy i południa, ze wschodu i zachodu spomiędzy tłumu pozostałych ludzi. Zapisał ich w dłoni swojej, szczególną własność Pana. Zna swoich i swoi znają go. Na to szczególne powołanie wskazuje również pierwotne znaczenie wyrazu ecclesia. Ecclesia = „Quehal Jahwe" jest gromadą powołanych, ludem bożym w najściślejszym zrozumieniu.

Przez chrzest dokonywa się powołanie jednostki. Przezeń wszyscy gotowi do przyjęcia wiary wyłączają się raz na zawsze ze „świata" i wszeregowują się w lud boży. Chrzest jest zatem specjalnym sakramentem wybrania. Ale i eucharystia zakłada to powołanie. Wszak tylko „świętym" wolno spożywać z pokarmu eucharystycznego. Niemniej i pozostałe sakramenty nie są niczym innym jak skutecznymi znakami, naoczną rękojmią, widzialnym wyrazem naszego wybraństwa. Nie można sobie dość żywo wyobrazić dumy pierwszych chrześcijan wynikającej ze świadomości, że należą do powołanych, wybranych, świętych. Oto źródło wszelkiego entuzjazmu i pewności zwycięstwa pośród prześladowań. Tak więc wiara w predestynację była właściwą krynicą starochrześcijańskiej radości. Ona zobowiązywała pierw-

szych chrześcijan w szczególny sposób do wyznawania prawd wiary"[1]).

Modlitwa rodziny bożej

Tego ludu wybranego wspólną modlitwą jest Ojcze nasz. „Nie tylko to, najmilsi bracia, winniśmy zauważyć i zrozumieć, że „Ojcem" go nazywamy, „który jest w niebiesiech", lecz że dodajemy i mówimy: „Ojcze nasz", to jest tych, którzy wierzą, tych, którzy przezeń uświęceni i nowością łaski duchowej naprawieni, zaczęli być synami Boga", wywodzi w dalszym ciągu Cyprian[2]). Dwojaką stąd modlitwa Pańska obejmuje treść: królestwo boże i królestwo dzieci bożych. Prośby pierwszej części odnoszą się do Boga, Ojca i Króla nowego królestwa, o którego przyjście prosimy. A prośby drugiej połowy odnoszą się do wszystkich ludzi, którzy królestwa tego oczekują i zadania jego pragną spełnić ufni w dobroć ojcostwa bożego. To zaufanie zespala modlących się w jedną rodzinę braci. W wspólnocie braterskiej każda jednostka zamilcza swoje własne indywidualne życzenia i wypowiada tylko te, które są wspólne wszystkim członkom tej rodziny. Nasz Ojciec, nasz chleb, nasza wina, nasi winowajcy, nasze pokuszenie. Jednostkowe „ja" milczy, niczego nie pragnie dla siebie samego, lecz mówiąc „my" przemawia w imieniu wszystkich braci, myśli o zadaniach i potrzebach wszystkich obywateli królestwa bożego, wszystkich dzieci Ojca[3]).

Pamiątka chrztu

Tak więc Ojcze nasz jest codzienną pamiątką chrztu św., przypominającą wiernym powołanie ich do chrześcijaństwa, obdarzeniem dziecięctwem bożym, przynależnością do ludu świętego, każącą sprawy swoje ufnie kłaść w ręce Ojca. Jest właściwą modlitwą stanu chrześcijanina. Chrzest swój wspominając odmawiali ją z obowiązku chrześcijanie pierwszych wieków jako „pacierz" z rana i na wieczór. — Pamiątkę chrztu stanowi do dziś wraz z składem apostolskim w kapłańskich modłach brewiarzo-

---

[1]) Karl Adam, Die dogmatischen Grundlagen der kirchlichen Liturgie. W wydawnictwie: Theologie der Zeit, Wien 1937, 213 n.

[2]) J. w. 231.

[3]) Nielen j. w. 31.

wych[1]). Świadomość chrztu, jego szczęścia i darów winna w obecnym czasie wielkanocnym i w nas odnowić modlitwa Pańska, z większym, niż zwykle, mówiona skupieniem. Ona łączy dwa wielkie sakramenty wielkanocne, chrzest i eucharystię. Właśnie w liturgii mszy żyje jeszcze wielka cześć dla modlitwy Pańskiej: przednie zajmuje miejsce tuż po kanonie, a kiedyś w samym kanonie, poprzedza ją prastary, uroczysty wstęp, który człowieka, onieśmielonego dopiero zachęca, by mówił: Ojcze nasz.

Codzienny chrzest, codzienne rozgrzeszenie

Sakramentalnej niemal powagi zażywała kiedyś modlitwa Pańska. Ona była i jest zwykłym środkiem odpuszczenia grzechów powszednich. Ona jest, według św. Augustyna, codziennym naszym chrztem. „Gdy będziecie ochrzczeni, trzymajcie się życia dobrego w przykazaniach bożych, abyście strzegli chrztu aż do końca. Nie mówię wam, że bez grzechu żyć tu będziecie. Ale są powszednie, bez których nie trwa to życie. Z powodu wszystkich grzechów został chrzest wynaleziony; z powodu lekkich, bez których być nie możemy, modlitwa Pańska wynaleziona. Cóż zawiera modlitwa? Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Raz obmywamy się chrztem, codziennie obmywamy się modlitwą. Ale nie popełniajcie tego, za co konieczne jest odłączenie od ciała Chrystusowego. Niech tego nie będzie u was. Ci bowiem, których widzicie pokutujących, występki popełnili, albo cudzołóstwa, albo inne złe uczynki. Za to odprawiają pokutę. Gdyby bowiem były małe ich grzechy, tedy dla ich zgładzenia wystarczałaby codzienna modlitwa. Zatem trzema sposobami odpuszczają się grzechy w Kościele: przez chrzest, przez modlitwę Pańską i przez pokorę większej pokuty publicznej"[2]). Toteż „Ojcze nasz jest codzienną modlitwą" całego Państwa bożego, pielgrzymującego na tej ziemi. Woła ono bowiem do Boga przez usta wszystkich członków swoich: Odpuść nam nasze winy...[3]).

---

[1]) Jungmann, Die Frohbotschaft und unsere Glaubensverkündigung, Regensburg 1936, 45.

[2]) Pisma Ojców Kościoła X, 92 n.

[3]) Augustyn św., Państwo Boże XIX rozdz. 27, Pisma Ojców Kościoła XIII, 391.

Również i Benedykt św. poleca modlitwę Pańską jako środek odpuszczenia grzechów powszednich i niedoskonałości życia codziennego. W rozdziale 13 „Reguły" każe nie przepuszczać żadnych Laudesów rano ani nieszparów wieczorem, „by przełożony nie odmawiał na końcu całe Ojcze nasz na głos, by wszyscy je słyszeli i to dla cierni zgorszeń, które się łatwo przytrafiają. Niech się bracia w ten sposób oczyszczą z tych win, zobowiązani do tego przez prośbę modlitwy, w której mówią: Odpuść nam jako i my odpuszczamy".

Rozgrzeszająca moc modlitwy Pańskiej winna być pociechą i zachętą dla tych katolików, którzy przez zbytnią lękliwość i w poczuciu codziennej ułomności nie śmią bez uprzedniej spowiedzi przystępować do Komunii św. i przez to pozbawiają się zupełnego uczestnictwa w ofierze. „Ogół wiernych w Polsce jest przekonany, że przed każdą Komunią św. należy się wyspowiadać. Ulegają tej psychozie i duszpasterze, którzy, zamiast zwalczać taki przesąd u wiernych, niejednokrotnie go w nich utwierdzają, — czasami zaś puszczają się sami śmiało na bystre fale improwizacji ustawodawczej i w imieniu Kościoła żądają spowiedzi co 2 tygodnie od przystępujących często do sakramentu eucharystii", pisze Ks. Bogdanowicz i stawia zasadę: „Ogół wiernych należy zachęcać do spowiedzi co kwartał i do godnej Komunii, ilekroć uczestniczą w ofierze Mszy św., a więc przynajmniej co niedzielę i święto... Dla czytelników, zatrwożonych o cześć należną eucharystii, dodamy, że jest nauką teologii katolickiej, iż Bóg żadnego sakramentu nie ustanowił dla gładzenia win powszednich — skutek ten jest wszystkim sakramentom wspólny, choć tylko uboczny — ale jeśli wśród sakramentów szukamy pod tym względem różnic, to znachodzimy, że właśnie eucharystii przysługuje z jej natury gładzić winy powszednie... Historia zaś dogmatów mówi nam, że do VIII w. spowiedź sakramentalna z win powszednich była nieznana"[1]).

Wnioski praktyczne

Przemyślenie powyższych wywodów o modlitwie Pańskiej rozmaite winno wzbudzić w czytelnikach uczucia: podziw, żal,

---

[1]) Ks. Adam Bogdanowicz, Tezy teologii pasterskiej o częstotliwości spowiedzi wiernych. W dwumiesięczniku „Gregoriana" Lwów, 1936, 196 nn.

oburzenie: podziw dla wiary i mądrości dawnych pokoleń chrześcijan, żal, że Ojcze nasz nie zaznaje już tej czci, co ongiś i że sami przez to najbardziej jesteśmy poszkodowani, oburzenie na siebie samych, że świętą spuściznę wciąż jeszcze dewaluujemy, wypróżniamy do pustych formuł i pustych słów. Zbyt wielkiej deprecjacji uległa z czasem modlitwa Pańska. Znalazła się na szarym końcu naszych własnych modlitw jako przyczepka i to koniecznie w większej liczbie, jak gdyby jedno Ojcze nasz siły żadnej nie miało. Łączymy je niemal zawsze z pozdrowieniem anielskim stawiając na równi cześć Boga z czcią świętych (Zdrowaś Maria). Uczymy się go pewnie za wcześnie. Mówią dzieci Ojcze nasz już wtedy, kiedy nawet słów jeszcze nie rozumieją, nie mówiąc już o treści. Niepowetowana już nigdy stąd szkoda na przyszłość. Bo jest prawo psychologiczne, opiewające, iż pewna treść duchowa, przyjęta przedwcześnie na zbyt niskim stopniu wartościowania, później, choć jednostka stanęła na wyższym stopniu rozwoju, w całej wartości już przyswojoną być nie może.

Powiedziano, że przywrócenie modlitwie Pańskiej należnej wagi, należnej czci, należnego stanowiska jest jednym z punktów minimalnego programu odnowy liturgicznej. Wskazówki, jak to uczynić, daje znowu O. Jungmann: „Zyskało by się już wiele, gdyby w modłach ludu, przede wszystkim zaś w nabożeństwach kościelnych, przy modłach za zmarłych i podobnych sposobnościach Ojcze nasz nie traktowano tak wyłącznie i tak nadmiernie jako wytartą monetę jednolitą, gdzie się zważa tylko na ilość, a gdyby zamiast tego bardziej się zaznaczała potęga i wielkość treści Ojcze nasz, może przez postawienie go za przykładem liturgii na uprzywilejowanym miejscu. Poza tym łączymy je od kilku set lat poza liturgią niemal regularnie ze Zdrowaś Maria. Można by ten zwyczaj ostatecznie uzasadnić... Ale, by zapobiec bezmyślności winniśmy się zdobyć na odwagę zmówienia Ojcze nasz niekiedy i bez dodatku lub zakończenia go przez „Chwała Ojcu" zamiast przez Zdrowaś Maria. Tym samym przywróciło by się zwyczaj, dawniej szeroko rozpowszechniony, zakończenia Ojcze nasz chwałośpiewem (doksologią)"[1]).

---

[1]) J. w. 212.

700 językami płynie po całym świecie co dzień ku niebu modlitwa Pańska z ust chrześcijan. Gdyby to wszędzie się stało w duchu Mistrza, polecającego swoim: Jeśli się modlicie, mówcie:......

ODRODZENI W ZDROJACH CHRZCIELNYCH
RENATI FONTE BAPTISMATIS

S. M. R.

Wiosenne święto Wielkanocy jest świętem budzącego się życia, świętem odrodzenia: odradza się cała przyroda po długim zimowym śnie; odradzają się dusze ludzkie we łzach pokuty wielkopostnej, zmartwychpowstając z nocy grzechu, aby żyć nowym, bujnym życiem łaski; ale nade wszystko odradzają się katechumeni w wodach Chrztu św.: „*Renati fonte baptismatis*“ — odrodzeni w zdrojach chrzcielnych — mówi o nich liturgia w kodeksie czwartku wielkanocnego. „Chrystus zmartwychwstały już nie umiera, śmierć mu nadal panować nie będzie“, jak uczy Apostoł; to się odnosi przede wszystkim do nowochrzczeńców.

Cała liturgia wielkanocna stoi pod znakiem Chrztu katechumenów. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa aż do wczesnego średniowiecza, cały Wielki Post był oficjalnym przygotowaniem dorosłych do Chrztu św., udzielanego gremialnie i uroczyście raz w roku, na Wielkanoc[1]). W mszale i w brewiarzu pełno po dziś dzień aluzji do tego zwyczaju. Kościół z macierzyńską troskliwością przygotował stopniowo swe dziatki do tej uroczystej „inicjacji“, czytania, modlitwy, śpiewy liturgiczne od Środy popielcowej, mają wciąż na myśli pouczenie, zachęcanie, umacnianie katechumenów w wierze i stateczności.

Do XI-go wieku nie było żadnego nabożeństwa liturgicznego w Wielką Sobotę; był to dzień ciszy i skupienia, pamiątka spoczynku Zbawiciela w grobie po okrutnej wielkopiątkowej męce. Pod wieczór, gdy już zaczynało się ściemniać, wierni i katechumeni gromadzili się w kościele. Uroczystość wielkanocna zaczynała się od święcenia nowego ognia, od którego zapalano wielką

[1]) Tym, którzy dla słusznych powodów nie mogli otrzymać Chrztu św. w Wielką Sobotę, udzielano tego sakramentu w wilię Zielonych Świątek.

świecę woskową, zwaną p a s c h a ł e m, aby przyświecała podczas długiego całonocnego nabożeństwa. Tym nowo-poświęconym ogniem zapalano następnie wszystkie lampy w świątyni, rozpoczynano czytanie proroctw, przerywane od czasu do czasu śpiewem ludu *(Tractus)*, po każdym proroctwie kapłan śpiewał przepiękną modlitwą: „w krótkim, lapidarnym stylu podkreślają one mistyczne znaczenie przeczytanego ustępu, uwydatniając związek jego z Chrztem świętym"[1]).

Te 12 czytań wraz z modlitwami pozostało dziś jeszcze w mszale, choć dawno katechumenów nie ma. Ugrupowane są jak następuje:

4 czytania z ksiąg Mojżeszowych, po których następuje Tractus.

4 czytania z Proroków, po których następuje Tractus.

4 czytania na przemian z Mojżeszea i z Proroków; po przedostatnim znowu Tractus.

Czytania te, przeznaczone pierwotnie dla katechumenów, jako bezpośrednie przygotowanie do Chrztu św., mają dziś na celu zbudowanie wszystkich wiernych i przysposobienie ich do duchowego zmartwychwstania przez godne obchodzenie świąt Wielkanocy.

Lekcja Ia opowiada stworzenie świata; przypomina ona katechumenom, że człowiek wyszedł niewinny z rąk Bożych, a utraciwszy tę pierwotną niewinność przez grzechy, odzyskuje ją przez Chrzest i uczestnictwo w Zmartwychwstaniu Pańskim.

Lekcja IIa — o Noem i potopie — poucza nas, że rodzaj ludzki, który zginął był przez wody potopu grzechowego, ocalał w Noem przez drzewo korabia; jednocześnie arka Noego jest symbolem Kościoła, do którego woda Chrztu nas wprowadza.

Lekcja III. stawia nam przed oczy Abrahama, ojca wszystkich wierzących; wierząc bezgranicznie Bogu, ofiaruje mu syna obietnicy. Izaak jest tu figurą ofiarującego się na śmierć Chrystusa; idzie dobrowolnie na rzeź, sam dźwiga drzewo na górę. Jest on też symbolem katechumenów, gotowych nawet na śmierć męczeńską za wiarę, o ile Bóg tego zażąda.

Lekcja IVa — przejście przez Morze Czerwone — uczy nas, że Chrystus jest prawdziwym Mojżeszem, prowadzącym nas

---

[1]) Kard. Schuster „Liber Sacramentorum" IV. p. 73.

przez Czerwone Morze Krwi swojej, czyli Chrztu, do wolności synów Bożych. Niewola faraona, to niewola szatana, a wojsko jego pochłonięte przez fale, to grzechy potopione w chrzcielnicy. Paschał zapalony i zanurzony trzykrotnie przy poświęceniu wody chrzcielnej, to obraz Chrystusa prowadzącego, jak słup ognisty, nowych chrześcijan do ziemi obiecanej, — Kościoła.

Po tym proroctwie — następuje przerwa i lud (dziś chór) śpiewa kantyk Mojżesza po przejściu Izraela przez Morze Czerwone: „Śpiewajmy Panu, chwalebnie bowiem uwielbion jest: konia i jeźdźca zrzucił w morze (Exod. XV. 1—2).

W V. Lekcji Izajasz zaprasza katechumenów do zanurzenia się w wodach Chrztu i na ucztę eucharystyczną: „Wszyscy pragnący pójdźcie do wód, a którzy nie macie srebra... kupujcie bez żadnej zamiany wino i mleko". (Naczynie z mlekiem było jednym ze starochrześcijańskich symbolów Eucharystii).

W VI. Lekcji, o drogach mądrości Bożej, Baruch poucza katechumenów, gdzie jej szukać mają: „Kto wstąpił do nieba, a dostał jej i wywiódł z obłoków? Kto się przewiózł przez morze, a nalazł ją i przyniósł ją, ceniąc nad złoto wyborne?... Który wszystko wie, zna ją... Tenci jest Bóg nasz i nie będzie poczytan inny przeciw Niemu... Potem na ziemi był widzian i obcował z ludźmi".

W VII. Lekcji roztacza się przed nami widzenie Ezechiela: na rozkaz proroka kości zeschłe przyoblekają się w ciało i staje na nogi wojsko potężne. Tak dusze katechumenów otrzymają przez Chrzest św. życie nowe i nieśmiertelne: „Oto ja wpuszczę w was ducha i żyć będziecie, mówi Pan, i wprowadzę cię do ziemi Izraelskiej (do Kościoła), ludu mój".

W VIII. Lekcji znów się odzywa Izajasz: Chrystus jest Zbawicielem, Kościół nową Jerozolimą. Nowoochrzczeńcy nosić będą imię Chrystusa, będą chrześcijanami i wolni od grzechu zamieszkają w nowej Jerozolimie. „Omyje Pan zmazy córek Syjonu" i otoczy lud swój ojcowską opieką; jak niegdyś dla Żydów na puszczy, tak będzie dlań „obłok we dnie, a dym i światło ognia pałającego w nocy... i przybytek na ubezpieczenie i na skrycie od wichru i od deszczu".

W tym miejscu następuje druga przerwa w czytaniu: chór śpiewa Tractus z Izajasza o winnicy Umiłowanego, zasadzonej

na miejscu najżyźniejszym: tą „winnicą wyborną Pana Zastępów jest dom Izraela", a w przenośni do wyznawcy „Umiłowanego" — Chrystusa, — nowe sadzonki, młodziutkie szczepy szlachetnego wina Sorek, — nasi katechumeni.

Z IX-tym proroctwem zaczyna się ostatnia grupa czytań: ustęp z księgi Wyjścia, już słyszany w Wielki Piątek, stawia nam przed oczy baranka wielkanocnego, figurę Baranka Bożego, który nas przez krew swoją od śmierci wiecznej zachował, tak jak krew baranka figurycznego zachowała Żydów w Egipcie od śmierci z ręki Anioła-niszczyciela.

Ustęp z proroka Jonasza w X. Lekcji zapewnia katechumenów, że przez Chrzest dostąpią miłosierdzia Bożego, jak niegdyś Niniwici: „Zlituje się nad ludem swoim Pan Bóg nasz". O słodkie słowo! Bóg nazywa tych Asyryjczyków, pogrążonych w mrokach pogaństwa, ale szczerych i prostych, a nade wszystko pokornych, — „ludem swoim". Wyobrażam sobie, że to słowo musiało z pewną trudnością wypłynąć spod pióra Jonasza, Żydzi bowiem uważali siebie jedynie za „lud Pański", a poganami gardzili. Kościół stosuje je do katechumenów, którzy nawracali się przeważnie z pogan. Nie semicka Azja, lecz pogańska Europa dostarczy Kościołowi Chrystusowemu najliczniejszych i najlepszych synów.

W XI-tym proroctwie znów przemawia Mojżesz. Jest to ustęp z Deuteronomium (księgi powtórzonego prawa) i zawiera ostatnie nauki i napomnienia wielkiego wodza Izraela. Jak pięknie dają się one zastosować do katechumenów, zachęcając ich do wierności przymierzu, zawartemu z Bogiem w Chrzcie św. „Umacniaj się i bądź mężny... ja będę z tobą!"

Czytanie to kończy się znów Traktusem, prześliczną pieśnią Mojżesza: „Uważaj niebo, a będę mówił; niechaj słucha ziemia słów ust moich. Niech cię oczekuje jako deszcz wymowa moja i niech zstąpią jako rosa słowa moje. Jako drobny deszcz na ziela i jako śnieg na trawę, gdyż imię Pańskie przyzowią. Dajcie uwielbienie Bogu naszemu... Bóg wierny w obietnicach, sprawiedliwy i święty Pan".

Ostatnie proroctwo wzięte jest z Daniela i opowiada w nader obrazowy sposób historię trzech młodzieńców w babilońskim piecu ognistym: Sydrach, Mizach i Abdenego, towarzysze Da-

niela na królewskim dworze, są tu obrazem katechumenów; opieka Boska otoczy dusze nowochrzczeńców we wszystkich niebezpieczeństwach, które im zagrozić mogą (a liturgia wielkosobotnia powstała w epoce prześladowań): oby i oni umieli „chodzić pośród płomienia" złego i przewrotnego świata, „chwaląc Boga i błogosławiąc Pana", jak ich babilońskie pierwowzory!

Tu oczekiwało by się kantyku *„Trium puerorum"*; lecz zamiast tego choć intonuje Traktus *„Sicut cervus"*, rozpoczyna się piękna ceremonia święcenia wody chrzcielnej.

Już bowiem noc wiosenna ma się ku końcowi; organizuje się procesja do baptisterium, czyli kaplicy chrzcielnej, która dziś jeszcze w krajach południowej Europy stoi osobno, opodal katedry. Tu biskup, wśród wspaniałych modłów, święci uroczyście wodę chrzczcielną — *aquam regenerationis* — jako to gdzie indziej opisaliśmy szczegółowo[1]): macza w niej po trzykroć paschał, symbol zmartwychwstałego Chrystusa, wlewa nieco Oleju Katechumenów i Krzyżma świętego, a potem chrzci kandydatów do sakramentu odrodzenia; zstępowali oni pojedyńczo po marmurowych stopniach do basenu, gdzie po trzykroć zanurzani, obmywali się ze wszystkich grzechów — pierworodnego i uczynkowych — a otrzymywali imię nowe i szatę białą, symbol odzyskanej niewinności i nieskalanej czystości duszy.

„Współpowstaliście z Chrystusem, — mówi do nich zwrócona lekcja św. Pawła we Mszy wielkosobotniej, co wzgórę jest szukajcie... co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi" (Kolos. III. 1—2). Nowochrzczeńcy, to nowi ludzie, z nowymi myślami i celami, z nowymi poglądami i ideałami, odrodzeni z wody i z Ducha Świętego: *„Renati fonte baptismatis"*. Powracają oni procesjonalnie do kościoła, w swych białych szatach, ze świecami zapalonymi w rękach, śpiewając Litanię do WW. Świętych; po otrzymaniu sakramentu Bierzmowania z rąk biskupa, jako pełnowartościowi chrześcijanie, przypuszczeni są do uczestniczenia we Mszy wiernych, podczas której po raz pierwszy przystąpią do Stołu Pańskiego. Trzy sakramenta naraz! Dlatego to Postkomunia wielkanocna wspomina o *„Sacramentis paschalibus"* w liczbie mnogiej, które mają utwierdzić nowych chrześcijan w jedności i zgodzie.

---

[1]) Patrz: „U źródeł łaski" str. 27 — 29.

Dziś te wszystkie obrzędy przesunięte są na W. Sobotę rano; przeciętny katolik nie rozumie, dlaczego cała Msza jest już o Zmartwychwstaniu, dlaczego śpiewamy pierwsze trzykrotne Alleluja, aby potem powrócić do kołatek, do grobów i żałobnych nastrojów. Jest to dzieło XI wieku; może wiek XX-ty, wiek odrodzenia liturgicznego, dożyje powrotu do dawnej praktyki? Wtedy te piękne ceremonie, pełne głębokiej symboliki, stałyby się znów jasne i zrozumiałe dla każdego.

O świcie dnia wielkanocnego, valde mane una sabbatorum, — o historycznej godzinie Zmartwychwstania — odprawiałaby się pierwsza Msza rezurekcyjna, dzisiejsza wielkosobotnia, tak jak Pasterka na Boże Narodzenie; przed południem zaś, orto jam sole byłaby uroczysta suma — dzisiejsza Msza z Wielkiej Niedzieli.

Stacja rzymska naznaczona jest w mszale w W. Sobotę u św. Jana Lateraneńskiego, w katedrze biskupiej Papieża; w Wielką Niedzielę lud wierny wraz z katechumenami gromadzi się w bazylice N. P. M. Większej, aby się z nią współradować: *„Regina coeli laetare“*. Należało bowiem przedstawić nowych wyznawców Chrystusa niebieskiej ich Matce i polecić Jej opiece te nowonarodzone dziatki. W Poniedziałek świąteczny Kościół prowadzi je do św. Piotra na Watykanie, we wtorek do św. Pawła za murami, w środę do św. Wawrzyńca, w czwartek do ŚŚ. Apostołów, w piątek do starożytnego Panteonu Agryppy, dziś Sancta Maria ad Martyres; w sobotę wreszcie z powrotem do św. Jana Lateraneńskiego, gdzie tydzień temu otrzymali Chrzest i białą szatę, którą teraz zdejmują, aby po świątecznej oktawie stanąć w szeregach chrześcijan i zaprawiać się do boju życia codziennego. Nazajutrz, w niedzielę Białą, zwaną u nas Przewodnią, zbiorą się katechumeni po raz ostatni u św. Pankracego, 14-to letniego męczennika, który bohaterską swą odwagą ma im służyć za wzór, może nie wobec lwów i lampartów na arenie Koloseum, — chociaż i dziś nikt nie wie, co go czeka, — ale w cichym bohaterstwie szarego życia codziennego. Kardynał Schuster[1]) tłumaczy wybór tej stacji na niedzielę zamykającą oktawę Wielkanocy tym, że tak jak w Rawennie składano uroczyste przysięgi na grobie św. Apolinarego, patrona miasta, tak w Rzy-

[1]) „Liber Sacramentorum“ S. IV. str. 122.

mie do XIII-go wieku przysięgano na grobie św. Pankracego: Kościół, gromadząc neofitów w bazylice młodocianego męczennika, chciał niejako oddać pod jego opiekę śluby chrzestne swych nowonarodzonych: — *modo geniti infantes.*

Liturgia wielkanocna, jak wykazaliśmy, ma wciąż na myśli wielkosobotnich neofitów; często powtarza ona w tym okresie wdzięczne responsorium *„Isti sunt agni novelli"*:

„To są baranki nowe, co nam zwiastowały Alleluja.
Przyszły niedawno do zdroju (Chrztu św.),
Pełni są jasności, Alleluja!"

Ale i do każdego z nas dają się zastosować słowa i pienia liturgiczne tego największego ze świąt: i my mamy, wedle napomnienia Apostoła, chodzić „w nowości żywota". Obudźmy w sobie na nowo łaskę Chrztu św., nieświadomie w niemowlęctwie przyjętego i odnówmy z całą i pełną świadomością rzeczy, w rocznicę Jego Zmartwychwstania, śluby chrzestne, niegdyś Chrystusowi złożone.

W kolekcie mszy *„Quasi modo"* żegnamy się z uroczystościami paschalnymi, prosząc abyśmy, z pomocą Bożą, ducha ich w czynach i w postępowaniu przez całe życie zachowali:

„ut haec, Te largiente, moribus et vita teneamus".

ŚWIATŁOCIENIE RUCHU LITURGICZNEGO W POLSCE

Ks. W. Pniok, Pruchna, Śląsk

Dwie są funkcje życiowe mistycznego Ciała Chrystusowego: jedna zwrócona jest w stronę Boga-Ojca — jest to liturgia, modlitwa i ofiara Chrystusa-głowy razem z swymi członkami, odnawiawianie się i krążenie życiodajnej krwi Jezusowej w organiźmie tajemniczym; druga zwrócona jest w stronę odkupionych przez Zbawiciela ludzi, — jest to siła zdobywcza w apostolstwie, która sprawia rozrost organizmu. Ponieważ nawracanie jest w większej mierze dziełem łaski Bożej aniżeli owocem wysiłków ludzkich, łatwo zrozumiemy zależność zdolności zdobywczej apostolstwa od intensywności liturgii, względnie udziału w niej owych apostołów, którzy zdobyć mają dla Chrystusa świat.

Organizując udział świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła, słusznie NIAK chwycił za ster ruchu liturgicznego w Polsce przez „Mysterium Christi", nadając tym samym spuciźnie ofiarnego inicjatora naszego ruchu liturgicznego większą powagę i szersze pole działania.

Takie centralne kierownictwo, które już od dawna było kwestią palącą, pozwoli w przyszłości uniknąć wielu błędów i zwiększy natężenie ruchu liturgicznego w Polsce. Mimo młodości swej ruch ten może już patrzeć na bogaty dorobek: wymienię tylko te liczne wydawnictwa mszałów, jak poznańskiego, lwowskiego, ks. Kordla, belgijskiego i last not least, tekst mszy św. recytowanej z Katowic. Lecz brak centralnego kierownictwa pozwolił już tu, jeżeli tak wolno się wyrazić, na pewną dziką bujność, mianowicie, że teksty te są osobistym każdego z wydawców tłumaczeniem i wskutek tego wykazują wiele odrębności w doborze słów, co nie pozwala na używanie przez wiernych równocześnie rozmaitych tych tekstów. Szkoda, że tak się stało, że musieliśmy zrobić to samo doświadczenie, jakie zrobili już dawno przed nami Niemcy, że jak jeden jest tylko tekst łaciński, tak też powinien być jeden tylko tekst polski. Czy u nas uzgodnienie tekstu mszalnego też będzie wymagało tyle dziesiątek lat, co w Niemczech? Chyba NIAK do tego nie dopuści. Polska czeka na ten czyn konieczny! Jest to sprawa takiej wagi, że warto by ją przedłożyć najwyższej instancji hierarchii w Polsce, która by łatwo mogła zapewnić używanie jednolitego tekstu mszy św. we wszystkich polskich wydawnictwach aż do ostatniej książki modlitewnej[1]).

A sprawa jest nagląca, bo liczba liturgicznie nastawionych laików rośnie u nas szybko. I my wychodzimy już coraz bardziej z tego stadium, w którym można było zainteresowanie się liturgią Kościoła uważać za sprawę małej garstki „Feinschmeckerów"

---

[1]) Bardzo słuszne spostrzeżenia autora należy w tym punkcie o tyle uzupełnić, że sprawa *ostatecznego* ujednolicenia tekstu może jeszcze nie dojrzała, ponieważ filolodzy nie ukończyli pracy nad ustaleniem właściwego znaczenia niektórych wyrazów łacińskich. Wyświetlono w ostatnich latach niejedno. Por. np. artykuł Rüttena, Philologisches zum Canon Missae (Stimmen der Zeit 1937, listopad, 43—50). W jednym z najbliższych numerów „Myst. Chr." poda zestawienie tych zdobyczy. Zagadnienie jednolitego tekstu omówił J. Pińsk w czasopiśmie Liturgisches Leben (1937, zeszyt 5, 233—236). *Red.*

i „Kunstkennerów". Coraz bardziej wgłębiają się umysły w znaczenie liturgii, przekonując się, że ruch ten sprowadza pobożność do źródeł istotnych. Jeżeli, jak z początku powiedzieliśmy, liturgia jest konieczną funkcją życiową Mistycznego Ciała Chrystusowego, tak jak modlitwa oddychaniem duszy, ruch liturgiczny uczy członków tego tajemniczego organizmu świadomego w czynnościach tego Ciała udziału, tak ruch lit. przekształca owe Piusowskie hasło: „Sentire cum Ecclesia" na „Vivere cum Ecclesia". Skutki ruchu liturgicznego już są widoczne. Duszpasterz takiej miary, co ks. Metzger w Wrocławiu, zauważył, że „Schott" (mszał niemiecki) wyrabia nowy i to dodatni typ wiernych z pobożnością trzeźwiejszą i obiektywniejszą. (Patrz także artykuł O. Parscha w Mysterium Christi z roku 1937!) Bohaterska postawa wielkiej części katolików niemieckich, zwłaszcza młodzieży, w obecnym prześladowaniu na pewno jest owocem liturgicznego ich wyrobienia. I na naszą polską uczuciowość religijną wywrze ruch liturgiczny zbawienny wpływ.

Na razie jednak jeszcze według zgodnego doświadczenia przyjaciół ruchu lit. największą przeszkodą są przeważnie duszpasterze. Konserwatywne ich nastawienie powoduje bardzo często nieprzemyślane uprzedzenie. Tu muszą seminaria duchowne działać, pobudzając w kandydatach do stanu kapłańskiego ducha liturgicznego. Dalszą przeszkodą są bardzo często owe liczne przez zakonników wydawane czasopisma ascetycznej treści, które bynajmniej nie wspierają wysiłków duszpasterzy, zmierzających doprowadzić do czynnego udziału wiernych w liturgii Kościoła. W pewnym miesięczniku wydawanym przez zakonników o najlepszym wykształceniu, czytają wierni często między odpowiedziami redakcji rzeczy podobne do następującej: Pytanie: „Co jest ważniejsze, msza św. czy komunia?" Odpowiedź kręci się i powiada: poniekąd msza św., ale też właściwie komunia św. Gdyby ów redaktor chciał wspierać liturgiczne duszpasterzy wysiłki, napisałby taką odpowiedź: Najważniejsza jest msza św. z komunią św., albowiem np. przy drzewie składającym się przecież z korzeni, pnia i korony także nie można powiedzieć, że może korona jest ważniejszą niż całe drzewo. Albo na pytanie: „Czy należy się podczas mszy św. modlić z mszału, czy też można tak samo różaniec sobie odmawiać?" — daje znowu wykrętną odpowiedź, że niby mszał jest dobry, ale różaniec też jest modlitwą szlachetną i nie przeszkadza w mszy św. Zamiast zwró-

cić uwagę na napomnienie Piusa X, abyśmy podczas mszy św. mszę odmawiali; a na różaniec jest jeszcze dosyć innych sposobności.

Jest wielu takich, którzy jeszcze nie uznają dojrzałości ludu do całkowitego udziału wiernych we mszy św. Kiedy lud nie potrafił jeszcze czytać i w ogóle bardzo mało znał modlitw za czasów św. Wojciecha, można było mu pozwolić na „kierleszowanie" podczas całej mszy św., albo później na to, że sobie oglądał piękne obrazki (Ikonostas), podczas gdy kapłani „swoje robili". Może niezbyt głębokie wykształcenie i brak giętkości umysłowej usprawiedliwił jeszcze praktykę, że kapłani pozwolili ludowi odśpiewać rzewne piosenki albo chórom na ich mniej lub więcej koncertowe występy, przeszkadzając im tylko króciutko swymi śpiewanymi modłami. Ale dziś są inne czasy! Lud całkiem dojrzały! Zabawić go jak dziecko, któremu dają bawidełko, podczas gdy dorośli są zajęci poważnymi sprawami, jest pokrzywdzeniem ludu. **W erze powszechnego szkolenia lud ma prawo do mszału!** Nawet wtenczas gdy sam się jeszcze na tym nie połapał. Ale zawsze okazuje się, że jeżeli lud raz jest wtajemniczony w liturgię, bierze chętnie w niej udział. Wystarczy np. tylko wysłuchać na Śląsku Cieszyńskim te nieszpory, które tam bywają od początku do końca w dosłownym tłumaczeniu śpiewane z antyfonami, hymnami i responsoriami. Ale też tam ma lud w swojej książce „Chwalcie Pana" pełne nieszpory na najważniejsze święta. Jak słychać, wydawnictwo „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra" zamierza wydać polskie „Vesperale". Szczerze życzyć należy, aby może tu już uzgodniono tekst z nieszporami w mszale belgijskim. Owo „Dziedzictwo" wydało i inne piękne dzieła liturgiczne, jak mszę recytowaną przeplatną pieśniami „Rorate" i całą liturgię żałobną w nader taniej książce pod tytułem „Kościół Cierpiący". Nawet tzw. „kondukt" nad trumną śpiewa tam lud po polsku i to w dobrym tekście i dobrej melodii.

Wiele się robi u nas w ruchu liturgicznym. Mam jeszcze wymienić te tanie wydania „Missa de angelis", ten całkiem poprawny udział wiernych po licznych parafiach w odśpiewaniu responsoriów? Nie mogę tu pominąć ostatniego życzenia pod adresem NIAK-u: Niech nie dopuści już do tego, aby w mszy św. nadawanej przez radio, responsoria były przez chóry zniekształcane. Jeżeli chór potrafi wyćwiczyć pieśni lub mszę łacińską, potrafi też wyćwiczyć poprawnie „Ite missa est".

Nie wątpię, że przy tych licznych po całej Polsce wysiłkach ruchu liturgicznego, w ostatnim czasie podjętych też przez katechetów szkół wyższych, kierownictwo tego ruchu przez NIAK będzie bardzo owocne i zbawienne.

Z PRAKTYKI LITURGICZNEJ

POŻEGNANIE ALLELUJA

Ks. Józef Grochocki

W średniowieczu panował w wielu kościołach i klasztorach zwyczaj pożegnania ostatniego Alleluja w nieszporach sobotnich przed Septuagesimą. Ten zwyczaj nazywał się „depositio" czyli pogrzeb Alleluja. Żegnano niby miłego przyjaciela, który towarzyszył dotychczas wiernym podczas nabożeństw. Teraz miano się z nim rozstać na 9 tygodni. Specjalne officium tak zwane „Officium Allelujaticum" poświęcone było temu rzewnemu obrzędowi. Otóż na przykład jedno responsorium z tego officium tak brzmiało: „Anioł Pański niech ci towarzyszy, Alleluja i niech kieruje bezpiecznie twoimi drogami, abyś z radością do nas wróciło, Alleluja, Alleluja. V. Niech Pan mnoży twoje lata, krocz po ścieżkach mądrości Jego: Abyś z radością..."

Po skończonym Magnificat, zaintonowano „Benedicamus Domino" z podwójnym Alleluja, zupełnie tak, jak w tygodniu wielkanocnym. Następnie formowała się procesja. Na czele kroczył krzyż wśród dwóch świec. Zaraz za nim ministrant, członek scholi, niósł pergamin, na którym widniał w złocistych literach napis: „Alleluja". Długi pochód młodzieży odprowadza drogiego przyjaciela na miejsce odpoczynku. Wreszcie pochód stanął w bocznej nawie lub krużganku, w specjalnej szafie złożono pergamin, a na drzwiach umieszczono napis: „Hic jacet usque ad Dei Resurectionem Alleluja". (Tu spoczywa aż do Zmartwychwstania Pańskiego Alleluja.)

W tej mniej więcej formie odbywało się jeszcze w roku 1789, a więc w przeddzień wybuchu wielkiej rewolucji francuskiej, pożegnanie Alleluja w katedrze w Verdun.

W naszych czasach ten zwyczaj znów odżył i dzisiaj w podobny sposób jak ongiś młodzież francuska żegna w katedrze w Verdun przyjaciela Alleluja, który nas opuszcza na czas przedpościa i wielkiego postu, aby w Wielką Sobotę z tym większą uroczystością do nas powrócić[1]).

[1]) Cfr. La „déposition de l'Alleluja" à Verdun, Bulletin Paroissial Liturgique Abbaye de St-André, par Lophem 1931, Nr. 3. str. 33—36.

Młodzież szczególnie takie zwyczaje kocha. Są one dla niej pięknym symbolem przejścia od okresu Bożego Narodzenia do okresu wielkanocnego. Wśród młodzieży sodalicyjnej zakładu SS. Urszulanek w Kościerzynie w ostatnich latach przyjął się inny zwyczaj, który także tworzy piękne przejście od jednego do drugiego okresu, mianowicie pożegnanie żłóbka. W przeddzień Septuagesimy zbierają się sodaliski w swojej świetlicy, aby wśród śpiewu kolęd pożegnać żłóbek, z którym zżyły się w czasie Bożego Narodzenia. W roku bieżącym uroczystość taka odbyła się z powodu pewnych przeszkód w samą niedzielę Siedemdziesiątnicy.

Aby czytelnik lepiej poznał, o co chodzi, podaję poniżej opis takiego wieczoru pożegnalnego, zredagowany przez jedną z uczennic.

POŻEGNANIE ŻŁÓBKA

Jadwiga Żelewska

W niedzielę Septuagesimę urządziłyśmy w kółku naszym wieczorek w celu pożegnania żłóbka i okresu Bożego Narodzenia. Były to miłe chwile, które pozostawiły nam niezapomniane wrażenia.

Po nabożeństwie popołudniowym zaroiło się w pięknie ubranej sali od granatowych mundurków i roześmianych twarzy. Stał tam żłóbek i stoły, nakryte do podwieczorku. Gospodyniami były prezeska i sekretarka kółka przygotowawczego do Sodalicji Mariańskiej. Program był bardzo bogaty i urozmaicony. Na początku odśpiewałyśmy wspólnie „Wśród nocnej ciszy", po czym usunięta została ze stajenki figurka przedstawiająca wielbłąda; a uczennice zasiadły do podwieczorku.

Prezeska wygłosiła podczas niego przemowę, w której podkreśliła piękno naszych polskich kolęd, wzniosły nastrój okresu Bożego Narodzenia i wskazała na rzewny obrzęd rozbierania szopki, przypominając, że każda powinna się starać o to, by żłóbkiem było jej czyste i kochające serce, by w nim gościć mogła codziennie Bożą Dziecinę, która przyszła na ten świat, aby przynieść pokój ludziom dobrej woli.

Miły i swobodny nastrój wieczorku zwiększały wesołe wierszyki i anegdotki, przerywane wybuchami szczerego i beztroskiego śmiechu. Od czasu do czasu się odzywała znów melodia coraz to innej kolędy, a za każdym razem ubyło jednej figury z szopki, która oświetlona kolorowym światłem zdawała się być piękniejszą niż zwykle. Mały Jezus w towarzystwie Matuchny

Najświętszej i św. Opiekuna, otoczony Królami ze Wschodu, pastuszkami i zwierzętami patrzył na nas miłośnie, uśmiechał się do nas i zdawał się mówić, że nas kocha, że pozostanie z nami, choć może nie w szopce, jako martwa figurka, lecz w Najświętszym Sakramencie żywy i kochający i w sercach naszych jako gość duszy.

Nastąpiły inne kolędy, przeplatane wesołymi opowiadaniami, zagadkami i grami towarzyskimi.

Po pewnym czasie szopka znacznie opustoszała. Zniknęły z niej zwierzęta — zabrakło pastuszków i mędrców. W stajence została tylko Boża Dziecina wraz z Matką Najświętszą i świętym Józefem. Na widok tak opustoszałej stajenki, mimo wszystko smutno nam się zrobiło. Uprzytomniłyśmy sobie, że okres Bożego Narodzenia minął, a dopiero za rok ujrzymy znów w szopce Boże Dzieciątko.

Po odśpiewaniu nowych kolęd została w stajence tylko figurka Dzieciątka Jezus, lecz nadeszła chwila, w której i z nią trzeba się było pożegnać.

W sali zgaszono światła — głęboka cisza zapanowała wśród uczestniczek wieczorku. Przy nastrojowym światełku, bijącym ze stajenki, w której spoczywało Dzieciątko Boże, zaśpiewałyśmy z przejęciem rzewne słowa kolędy: „Podnieś rękę Boże Dziecię". Otoczyłyśmy żłóbek — z miłością wpatrywałyśmy się w małego Jezusa, który wyciągał do nas swe rączęta, jakby usłyszał naszą prośbę i chciał nam błogosławić. Mimo woli pochyliły się głowy nasze, a serca przepełnione były miłością i wdzięcznością dla tego, który porzucił niebo, a zstąpił na ziemię, by nam dać dowód, jak bardzo nas umiłował.

Przebrzmiały słodkie słowa kolędy — figurka Dzieciątka zniknęła ze stajenki — pożegnałyśmy ją z żalem — lecz mimo to Jezus jest wśród nas — odczuwamy Jego Boską obecność — On pozostanie z nami...

Tak pożegnałyśmy żłóbek, który jest miłym i kochanym dla każdego wierzącego serca.

LITURGIA W BELETRYSTYCE

NADZIEJA WIELKANOCNA

Uroczystości wielkanocne rozpoczynają się w cerkwi już w W. Sobotę popołudniu. Po nieszporach odprawia się liturgia św. Bazylego. Tajemnicę zmartwychwstania opiewają śpiewy na przemian oraz urywki, czytane ze St. Testamentu: stworzenie świata (1 Mojż. 1, 1—13), jasność Jahwy, wschodząca nad Jerozolimą (Iz. 60, 1—11), pascha żydowska i wyjście z Egiptu (2 Mojż. 12, 1—11), przejście przez Czerwone Morze (2 Mojż. 13, 20—14, 32), pascha żydowska w ziemi Kanaan (Joz. 5, 1—15), wyba-

wienie Jonasza z wnętrza wieloryba (Jon. 1—4), wskrzeszenie syna Sunamitki (2 Król. 4, 8—37), ocalenie młodzieńców w piecu ognistym. Następują wigilie. Po nich przenosi się „trumnę Chrystusa", czyli plaścianicę tj. całun z wyobrażeniem martwego ciała Pana z nawy kościoła przez bramę królewską na ołtarz, na którym spocznie do Wniebowstąpienia. Około północy rozpoczyna się właściwa Wielkanoc, najuroczystsza chwila całego roku kościelnego. Na wezwanie: „Pójdźcie czerpać światło z światłości nie znającej zachodu i chwalcie Chrystusa zmartwychwstałego" wszyscy zapalają świece z paschału. Kapłani i diakoni wychodzą z kościoła: celebrans niesie krzyż i paschał, inny kapłan ewangeliarz, trzeci wyobrażenie zmartwychwstałego. Wszyscy mają twarze zwrócone ku zachodowi, stronie ciemności, później ku wschodowi, skąd idzie Chrystus, światłość wieczna.

„W. Tydzień jest ostatnim w długim szeregu tygodni postnych... Potem roztwiera się przed nimi szeroko jaśniejąca brama nowiny wielkanocnej ku nowemu rokowi i wiecznemu życiu. Zginęłaby ludzkość w rozpaczy, gdyby W. Piątek nie doczekał się W. Nocy, radosnego wołania o głębokiej północy: Chrystus zmartwychwstan jest!

Naprawdę zmartwychwstał! — powtarza parafia i przepromieniona triumfem Zmartwychwstania przebacza sobie nawzajem, jak kapłan jej kazał, dla odkupienia. Przebacza i kapłanowi, w czym wobec niej uchybił, a on, namaszczony, przebacza im. Zastanie Pan, gdy obwieści się jego zmartwychwstanie, nową ziemię, która dla niego stała się czystą i cichą... Z chorągwiami i płonącymi świecami pielgrzymuje gmina apostolska o północy około kościoła, na podobieństwo niewiast płaczących, które szukały ukrzyżowanego, a znalazły zmartwychwstałego, na podobieństwo słowa, które uczniom kazało iść w świat, obwieścić zmartwychpowstanie Syna Człowieczego. Lecz gdy wraca do bramy kościoła, kościół jest zamknięty. A podobnie niewiastom, szukający odbierają od kapłana dobrą nowinę: Zmartwychwstał! — Naprawdę zmartwychwstał, odpowiada parafia i wchodzi do kościoła, tonącego już w świetle, do kościoła, w którym znikła trumna ukrzyżowanego. Zmartwychwstał, światło pokonało ciemność, a życie wyrwało zwycięstwo śmierci.

Potężna radość życia rodzi się z godziny północnej. Minęły posty, tygodnie smutku i pokuty, czarna, żałobna szata kapłana ustąpiła białej szacie radości, kosztować znowu wolno człowiekowi radości ludzkich, a choćby jeno odświętnych potraw, które poświęcone czekają go po tygodniach chudego stołu. I z nocnych głębi wszechświata słońce wschodzi i krąży szerszymi coraz łukami, ziemia, zrzuciła śnieżny całun, woda skrzepły pancerz lodowy, morze toczy się znowu falami spienionymi; ogromna chęć życia zawładnęła w tym przełomie całą przyrodą i głosi w rzeczach wielkich i nikłych ostateczne podobieństwo zmartwychwstałego: trzeba wam, niby ziarnu pszenicy, umrzeć, byście w śmierci pozyskali życie! Zaprawdę, powiadam wam: ziarno

pszenicy nie wpadnie w ziemię i nie umrze, pozostanie tylko ziarnem i pozostanie samotne: jeśli zaś umrze, przyniesie wielokrotny plon i w plonie będzie żyło"[1]).

GŁOSY CZYTELNIKÓW

O POZNANIU INNYCH OBRZĄDKÓW

„Czyby nie można zdobyć jakich współpracowników wśród innych obrządków? O nich, zdaje się, mało pisano w Mysterium, a my tak mało je znamy. Dziś słuchałem przez radio mszy św. z katedry ormiańskiej, ale mało to mogłem sobie wyobrazić, bo nic nie wiem o tym obrządku, a ks. kanonik Rękas w swym reportażu nie dużo powiedział."

Odpowiedź: Tak jest. Tu jest dotkliwa luka w naszym czasopiśmie. Winniśmy poznać inne obrządki, katolickie i niekatolickie. Pogłębi się przez to u nas zrozumienie i umiłowanie liturgii. a dowiadując się, jak bracia nasi modlą się do Boga, poznamy i pokochamy również ich samych. Wszak trawi nas wszystkich, wbrew wszelkim rozdwojeniom w świecie, głód jedności. Odpowiemy w ten sposób także życzeniom Ojca św., który wyjątkową pieczą otacza liturgie pozarzymskie i obrządki, w ciągu wieków skażone do pierwotnej ich czystości przywrócić każe, jak np. bizantyjski, mediolański. Pius XI powiedział te piękne słowa: „Kościół nie jest ani łaciński, ani słowiański ani grecki, lecz katolicki". Prosimy i zapraszamy do współpracy. Na razie dajemy w obecnym numerze w dziale „Liturgia w beletrystyce" opis Wielkiejnocy w cerkwi.

JESZCZE O MSZACH ŻAŁOBNYCH

„Należało by z ambon i w prasie katolickiej uświadamiać wiernych, że msza nie w ornacie czarnym ma to samo znaczenie. Bo ostatecznie każdy ksiądz musi się zastosować do życzenia zamawiającego. Gdyby zaś uświadamiał od wypadku do wypadku, mógłby nie znaleźć zrozumienia. Ja osobiście zawsze składającym ofiarę podkreślam, że nie musi być czarny ornat.

Poza tym należało by budzić zrozumienie wśród wiernych, by dawali więcej na msze także w innych intencjach — nie tylko za dusze zmarłych — to wtedy tych okazji do kolorowego ornatu będzie siłą faktu więcej."

...Z TYMI MSZAMI ŻAŁOBNYMI WARTO BY COŚ ZROBIĆ...

— pisze „głos z terenu" w ostatnim numerze Mysterium Christi (3. 1937/8, str. 89). Głos ten świadczy o coraz większym zrozumie-

---

[1]) Z romansu: H. Schaper, Die sterbende Kirche. Insel-Verlag, Leipzig, 1936, przedruk w kwartalniku: Der kath. Gedanke 1937, 77 n.

niu wartości czynnego uczestniczenia we mszy świętej. Wierni odczuwają tę wartość czynnego uczestniczenia, chcą żyć życiem roku kościelnego, życiem mistycznego ciała Chrystusowego, które daje Kościół w liturgii. Życie to rozwija się przez cały rok kościelny. Rozwój tego życia napotyka na przeszkody, które wznosi indywidualizm księży i zaniedbane uświadamianie ludu. Niech więc pobudką do zwalczania tego indywidualizmu będzie artykuł w Seelrorger (nr 5, 1937/8, str. 152) pt. „Niedorzeczność częstych mszy żałobnych". W artykule tym pewien wikary powiada:

„Nie miałem zwyczaju zbyt często odprawiać mszy żałobnych. Zdarzało się jednak, że czas, który miałem do dyspozycji nie pozwalał mi na odprawienie dłuższej mszy dnia. Wychodziłem przy tym z pewnego osobistego liturgicznego nastawienia. Bardzo się jednak zdziwiłem, skoro pewien proboszcz krótko objaśnił swym wikarym, by przy głównym ołtarzu stale używali formularza z dnia. Było to jego bezwzględnym życzeniem. Obecnym wikarym jak i mnie wydawało się, że zarządzenie sięga za daleko i ogranicza osobistą swobodę poszczególnego księdza. Wtedy proboszcz głębiej uzasadnił swoje stanowisko. W końcu jego wywodów musieliśmy, choć niechętnie, przyznać mu słuszność, mówił bowiem: „My, kapłani, nie stoimy w kościele przy ołtarzu tylko dla siebie samych, lecz dla zebranych w nim wiernych. Nie odprawiamy mszy tylko dla siebie, lecz dla obecnych na niej. Nie mamy prawa podawać zebranym wiernym, jak często tylko można, mszy żałobnej; musimy się czuć sługami parafii. Zebrani bowiem w kościele mają bezwzględne prawo do mszy z dnia!" Dotąd myślałem przy wyborze formularza zbytnio o sobie, chociaż częściej odprawiałem mszę z dnia. Odtąd jednak ograniczanie mszy żałobnych przybrało większy rozmach. Wówczas pracowałem jeszcze na wsi.

Jakże się jednak zdziwiłem w mieście, skoro mój proboszcz swą codzienną mszę parafialną, chociaż były zapisane jako msze żałobne — prawie na każdej mszy była rodzina zmarłego — odprawiał w kolorze dnia. Uważałem to za nieodpowiednie. Proboszcz jednak wyjaśnia: „Patrz, czy mam naprawdę przez cały rok używać formularza „in die obitus"? Czy to odpowiada duchowi Kościoła? Czy mam się pozbawiać owych wielkich wartości codziennie zmieniającej się liturgii? Przede wszystkim zaś kogo muszę bardziej zadowolić, czy licznie zebranych wiernych, którzy zmarłego nigdy nie znali, a którym liturgia przystosowała mszę dnia, czy raczej garstkę krewnych zmarłego. Dlatego nawet przy żałobnej mszy — bardzo często, lecz nie zawsze — używam koloru dnia. Kto koniecznie życzy sobie mszy w kolorze czarnym, tego życzenie chętnie spełniam." Zrozumiałem, że z biegiem czasu na jego miejscu, również bym tak postępował. Naturalnie, że niekiedy przychodzi rodzina zmarłego do zakrystii i pyta się, czy przed chwilą odprawiona msza była mszą

przez nich zamówiona. Jedno słowo grzecznego wytłumaczenia zadowala w większości wypadków. Poza tym umieściliśmy w naszym kościele na widocznym miejscu tablicę, na której wypisuje się intencję mszy oraz imię zmarłego."

Tyle mówi ów wikary. Zastanówmy się dobrze, czy nie czas zerwać wreszcie z indywidualizmem, a zacząć uświadamiać wiernych o wartości liturgii, uprzystępniać im tę wartość, skoro sami o to proszą? Wyjaśnić wiernym, że msze to nie zbiór modlitw skuteczniejszych od innych, lecz ofiara — oto nasz obowiązek. Powinniśmy zrozumieć, że Kościół nie nakazuje mszy żałobnych, lecz pozwala w pewne dni je odprawiać. „Prawda, że msze żałobne zawierają specjalne modlitwy za zmarłych — pisze ks. Ramsperger (Bib. u. Lit. 1937, str. 65) — msza św. ma jednak wartość nieskończoną. Nie trzeba się więc obawiać, że zmarłych się skrzywdzi, skoro używać się będzie formularza „de die", zamiast „in die obitus". Przeciwnie! O ile wierni brać będą rzeczywiście czynny udział we mszy św., wówczas nabożeństwo ich będzie większe i przyniesie również korzyść zmarłemu."

KRONIKA LITURGICZNA

„O NASZ CZYNNY UDZIAŁ W MISTERIACH KOŚCIOŁA." Faktem niezbitym jest, że ruch liturgiczny w Poznaniu zatacza coraz szersze kręgi. Coraz częściej widzi się ludzi modlących się z mszału. Rozgłos zdobyła sobie msza liturgiczna ludowa w kościele św. Marcina, która znajduje zastosowanie także już gdzieindziej. Jest to objawem pocieszającym, że wierni pragną żyć życiem Kościoła i przejąć się jego duchem. Atoli używanie mszału i wniknięcie w ducha poszczególnych świat kościelnych nastręcza wielu osobnikom jeszcze dużo kłopotu, stąd Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej zdecydował się i w tym roku poprosić ks. dra Władysława Śpikowskiego, znanego pioniera ruchu liturgicznego na terenie Poznania, o ponowne wygłoszenie cyklu wykładów z zakresu liturgii mszy św.

Tegoroczny cykl wykładów poświęcony jest nie tyle mszy św., ile wyjaśnieniu całego szeregu formularzy mszalnych, np. na Palmową Niedzielę, na Wielkanoc, o Sercu Pana Jezusa itd.

LITURGICZNE NABOŻEŃSTWA LUDOWE W KOŚCIELE ŚW. MARCINA W POZNANIU. Na początku listopada 1936 r. utworzyło się przy kościele św. Marcina w Poznaniu kółko liturgiczne, któremu przewodniczy ks. prof. dr Śpikowski.

W każdy czwartek odbywa się zebranie, na którym członkowie ćwiczą się w wspólnej recytacji modlitw mszalnych. Poza tym X. Przewodniczący objaśnia stopniowo części Mszy św. i uroczystości roku kościelnego.

W każdą niedzielę i święto o godz. 7,30 odprawia się liturgiczna Msza św. ludowa. Na rozpoczęcie śpiewamy „Kiedy ranne", po czym X. Przewodniczący wygłasza kazanie liturgiczne, objaśniając formularz mszalny danej uroczystości.

Już przed Mszą św. odmawiamy ministranturę. Gdy kapłan wychodzi z zakrystii w otoczeniu całego szeregu ministrantów i przystępuje drogą dalszą do ołtarza, śpiewamy na Introit pieśń, odpowiednią do okresu roku

kościelnego i śpiewamy aż kapłan dochodzi do mszału. Wszystkie części zmienne czyta lektor po polsku głośno.

Odpowiadamy kapłanowi wszystkie responsoria po łacinie, które zwykle mówi sam ministrant, a więc: Kyrie — Et cum spiritu tuo — itd.

Gloria, Credo i inne modlitwy odmawiamy wszyscy głośno po polsku.

Na ofiarowanie urządzamy procesję ofiaryjną. Ministranci przynoszą do ołtarza, jeden wielką hostię dla kapłana, — drugi puszkę z komunikantami — każdy inny swój komunikant, w końcu idzie ministrant, jeden z winem, drugi z wodą.

Składamy też dary w naturaliach, a czynimy to tak: Przy wejściu do kościoła ustawiony jest kosz, pięknie w zieleń przybrany. Tam członkowie Kółka Liturgicznego, ale również i inne osoby składają swoje dary: chleb, bułki, kawę, cukier, jabłka, wyroby mięsne, a nawet ciepłą odzież, wszystko zawinięte w papier. Kosz bywa zawsze napełniony. W chwili ofiarowania wybrane osoby zanoszą kosz przed ołtarz. Zaznaczamy, że kto nie złożył daru do kosza, składa datek pieniężny podczas zwykłej składki. Nauczyliśmy się bowiem, że kto otrzyma od Boga komunię św., powinien przedtem coś dobrowolnie Bogu ofiarować.

Kosz z darami stoi przez całą Mszę św. przed ołtarzem, a po Mszy św. rozdajemy ofiary wśród ubogich. Tak łączymy pracę charytatywną z ołtarzem.

Podczas procesji ofiaryjnej śpiewamy odpowiednią pieśń, a gdy kapłan ofiaruje chleb i wino, odmawiamy wspólnie modlitwy ofiaryjne.

W czasie Kanonu milczymy, a tylko lektor przyciszonym głosem odmawia krótko mementa, za żywych, umarłych itd. Podczas więc najgłówniejszej części Mszy św. stosujemy święte milczenie.

Na nowo zaczynamy się głośno modlić od Pater noster i wspólnie przygotowujemy się do Komunii św., która jest konieczna, o ile nasza ofiara ma znaleźć swe dopełnienie. W czasie rozdzielania Komunii św. znowu śpiewamy. Potem odmawiamy modły dziękczynne, a „Ite missa est" rozumiemy jako wezwanie, byśmy poszli teraz, sami przebóstwieni, do domów z posłannictwem rozszerzania królestwa Bożego na ziemi. Kiedy kapłan z ministrantami, którzy niosą kosz z darami, wraca znów dalszą drogą do zakrystii, śpiewamy pieśń dziękczynną na zakończenie ofiary.

Do wspólnych modlitw używamy książeczki „Liturgiczna Msza św. ludowa" w układzie ks. dr Wład. Śpikowskiego. Śpiewy stałe zaczynamy też już śpiewać (według Brunona Poznańczyka „Łatwa Msza polska w stylu choralnym").

SYNOD WIEDEŃSKI 1937 O MSZACH ŻAŁOBNYCH w uchwale 144 postanowił: „Nie licuje z duchem Kościoła brać bez powodu zawsze tylko formularz za zmarłych w takie dni, które prócz mszy, przypadającej na ten dzień, dopuszczają i inne formularze... Szczególnie msza główna, w której wielu wiernych z mszalikiem uczestniczy, powinna się odprawiać zgodnie z formularzem dnia... Również i kapłanom, prywatnie odprawiającym, poleca się brać formularz dnia lub jakąś wotywę" (Der Seelsorger 1937/38 152)

NOWY OPAT BEUROŃSKI. Stolica Apostolska zamianowała opatem Beuronu O. Benedykta Baura. Licząc obecnie lat 61 dzierżył przez długi czas różne ważne urzędy zakonne, był kolejno profesorem dogmatyki w Beuronie, w S. Anselmo w Rzymie, rektorem greckiego kolegium w tymże mieście oraz ojcem duchownym w kolegium benedyktyńskim w Salzburgu. Poza tym dużo udzielał rekolekcyj, szczególnie dla kapłanów. Napisał poważne dzieła treści dogmatyczno-ascetycznej, pomiędzy nimi trzytomowe rozważania liturgiczne, oparte na mszale, pod tytułem: Werde Licht! omawiane także w Myst. Christi.

Skrudlik Mieczysław, dr, Maria z Magdali w ewangelii, legendzie i sztuce. Biblioteka Kultury Katolickiej t. XXIII, Poznań, 1937, 144 + 6 ilustracyj w tekście. Cena zł 3,—.

Autor na wstępie przytacza miejsca z ewangelii: Łukasza (7, 36 nn.) o bezimiennej grzesznicy, która w domu faryzeusza Szymona namaściła stopy Jezusa; dalej Jana (11, 2 i 12, 3) o Marii, siostrze Łazarza, co również namazała nogi Chrystusowe tuż przed Jego śmiercią; wreszcie Marka (16, 9) o Marii Magdalenie, pierwszym świadku Zmartwychwstania, z której Pan był wyrzucił siedmiu czartów (Łk. 8, 2), która odtąd z innymi niewiastami chodziła za Jezusem i służyła Mu (Jan 20, 11 nn.).

Skrudlik nie opowiada jasno, czy zachodzą tu całkiem różne osoby — jak to przyjmuje większy odłam nauki biblijnej, a powszechnie Kościół Wschodni, dając temu wyraz w swoich modlitwach — gotów raczej utożsamiać je w trakcie rozwijającego się wątku, czego przykładem końcowe zwłaszcza rozdziały o Marcie i Łazarzu. Przytacza z kolei rozbieżne w tym względzie zdania OO. Kościoła, odwołuje się do unifikujących tekstów liturgii rzymskiej, pobranych z formularzy na dzień 22-gi lipca, w którym to dniu Kościół czci jej pamięć. Przechodzi do legend, jakimi otoczyły późniejsze wieki schyłek życia, zgon i losy szczątków doczesnych świętej jawnogrzesznicy. — Przejściem do części drugiej ikonograficznej jest rozdział o kulcie świętej, który szczególnie rozkwitając w 11—13 stuleciu przetrwał do naszych czasów. Żywotności tej czci dowodzą w pewnej mierze liczne zabytki sztuki, będące wyrazem przekonań nurtujących czasy w jakich się pojawiają. Następnie przedstawia autor powagę i surowość bolejącej Magdaleny wczesnego Średniowiecza, zgodne z duchem kultu i legendy, po plastyczne przedstawienia Renesansu i Baroku, łzawej Afrodyty chrześcijańskiej, w całym blasku urody i krasy kobiecej. — Pracę tę uzupełniają rozdziały o Marii Egipcjance i Afrze, świętych pokrewnych sytuacją życiową, potraktowanych niewspółmiernie zwięźle. Na przygotowanej w ten sposób kanwie daje Skrudlik konkluzję,ześrodkowaną w końcowym zewie: Agite poenitentiam. Pomieszczony na samym końcu zestaw skrzętnie zebranej wielojęzycznej bibliografii wraz z przypiskami, daje przedsmak ogromnego zachodu, w jakim powstawała ta praca.

Część druga potraktowana z większym zacięciem nie stoi w parze z kwestią magdaleniczną części pierwszej, w której autor referując miejscami na sposób nieco nawet encyklopedyczny wszelkie dane hagiograficzne, wzorem tak modnych dziś essayów wybitnych postaci nie wniknął głębiej w ogromne a zupełne przeobrażenie, jakie dokonało się w duszy tej, „której wiela odpuszczono, gdyż bardzo umiłowała" — tak istotne dla naszej świętej.

Pierwsza to na rodzimym gruncie próba opracowania tego tematu nie tylko w języku, ale i w duchu polskim. A dowodem polonica wplecione licznie w tekst na właściwym im miejscu, nie traktowane po macoszemu gdzieś w jakimś przyklejonym z tyłu domówieniu. Polonica te jednak wykazują pewne nieścisłości natury historycznej oraz luki inwentaryzacyjne jak: przemilczenie zgromadzenia Pasterek, osiadłych na Pomorzu w Jabłonowie, Dębowej Łące, Topólnie, Toruniu, Toruniu-Mokrem w samej diecezji chełmińskiej, a zajmujących się losem upadłych dziewcząt. W rozdziale zaś o Łazarzu pominięcie obrazów Wskrzeszenia pędzla torończyka Jerzego Koyego, 1661, Muzeum Toruńskie; oraz Matejki, 1867, w kaplicy cmentarnej w Wiśniczu.

Odnośnie strony graficznej ekscentryczny tytuł, projektu Wł. W. Spychalskiego bijący w oczy czerwienią i czernią tłustych głosek nie harmonizuje w pełni z układem graficznym tekstu tłoczonym jakże piękną antykwą Półtawskiego! Podobnież ma się sprawa z dowolnie dobranymi ilustracjami na kredowym papierze, wmieszanymi między materiał tekstu.

Powyższe zastrzeżenia i wykazane usterki nikłe w sumie nie pomniejszają znaczenia tej pracy, skoro uwzględnimy wstępne założenia Autora — naświetlenia problemu Marii z Magdali z punktu wymagań sztuki prawdziwie kościelnej w dobie odrodzenia liturgicznego dwudziestego wieku.

a strz.

Odya Józef: Niedziela. Apostolstwo Liturgiczne, pod red. Ks. dr Stanisława Brossa, Poznań.

Broszurka Józefa Odyi jest zbiorkiem rozszerzonym rozważań-pogadanek, które ukazały się w Mysterium Christi (Nr 5—6, 1937 r.) na temat ważności niedzieli. Rozważania b. aktualne w obecnej dobie rozsportowanej, rozteatrzonej w niedzielę, ponieważ przypominają, czym powinien być w życiu katolika dzień ten uświęcony przez samego Stwórcę-Boga. Szkoda tylko, że zakres rozważań nie sięga dalej, że autor nie dał nam książki w rodzaju takich, jakie posiada już katolicka literatura niemiecka, traktujących o niedzieli, jak np. O. prof. Redlich'a O. S. B. albo Stadler'a „Mein Sonntag".

O. Piotr O. S. B.

S. Maria Renata od Chrystusa, Niepokalanka, U źródeł Łaski. Z cyklu „Życie Liturgią". Z przedmową J. E. ks. dr Lisowskiego, Biskupa Tarnowskiego. Poznań 1937. Naczelny Instytut Akcji Kat. 8. str. 202. Cena 3,50.

Życie nadprzyrodzone rozwija się w człowieku przez działanie łaski na wszystkie władze duszy ludzkiej. Im większe pole działania znajdzie łaska w duszy, tym doskonalszy jest postęp w życiu duchowym, w zjednoczeniu z Chrystusem. Źródłem, z którego płynie do duszy łaska, to mysterium wszystkich 7-miu Sakramentów świętych.

Kto więc zna naukę dogmatu katolickiego o Sakramentach i ich oddziaływanie na duszę i wszystkie władze ducha człowieczego i żyje według dogmatu, ten odczuje też wielkość nauki dogmatycznej oraz ważność swego posłannictwa w społeczności Kościoła św.! Wyczuje głębiej współżycie swoje z Chrystusem i łączność z wszystkimi członkami Jego Ciała mistycznego. Dlatego książka S. Marii Renaty, ten mały traktat liturgiczno-ascetyczny o 7-miu Sakramentach, dużo może zdziałać dobrego w życiu każdego katolika, pobudzając do umiłowania godności chrześcijanina-katolika i podniesienia wartości życia w synostwie bożym.

Autorka starannie opracowała materiał i zaopatrzyła pracę swoją w przedmowę J. E. ks. biskupa z Tarnowa. Pomimo to zakradły się pewne usterki o podłożu historycznym. Na str. 19 wspomina i pisze autorka o jednym tylko terminie udzielania chrztu św., a dopiero w przypisku dodaje drugi. Myślę, że było by lepiej, gdyby Czcig. Autorka zaraz wspomniała o terminach chrztu św. w Kościele Wschodnim i Zachodnim, na gruncie afrykańskim, a dalej w Galii i Hiszpanii, ponieważ od kolebki chrześcijaństwa różnie rozkładano czas udzielania tego sakramentu, przychodzącym „ad primam fidem credulitatis". Jedynie w Rzymie trzymano się ściśle dwóch terminów, a więc chrzczono przy nocnej liturgii Wielkiej Nocy i na Zielone Świątki. Na wschodzie natomiast w Epifanię Boże Narodzenie, gdzie indziej znowu w Natalitia Martyrum itp.

Na str. 48 określenie bierzmowania słowem „Confirmatio" nie jest wystarczające i trafne. Nazwa „Confirmatio" dostała się do języka teolo-

gicznego o wiele później. Pierwsze nomina to: Cheirothesia, Epithesis, cheirou, chrisma epouranion, bebaiosis, teleion, sacramentum chrismatis, signaculum dominicum, chrisma salutis, manus impositio etc. Wymienione też nomina i określenia więcej znaczą i mówią niż archaiczny wyraz, od którego pochodzi słowiańskie bierzmowanie, birmovani itp., oddające minimalnie istotę i skutki sakramentu — a wiemy — że sacramentum chrismatis „est complementum et perfectio baptismatis inquantum recipientibus plenitudinem Spiritus Christi impertitur eosque ad plenitudinem aetatis Christi producit". Effectus więc, to nie nasze „bierzwiono" (str. 59), ale character indelebilis, gratia sanctificans cum donis et auxilio speciali Spiritus Sancti, gratia sanctificans.

Szkoda, że S. Maria Renata nie wytłumaczyła szerzej pojęcia „Sfragis" w odniesieniu już do sakramentu chrztu św., a potem nie wspomniała więcej o problemie dzisiaj tak ważnym „sacerdotium" każdego katolika, do którego powołany jest każdy, przez sakrament chrztu św. i sacramentum chrismatis. Na temat „Sfragis" posiadamy w dziedzinie literatury liturgiczno-historycznej bardzo rzetelne dzieło naukowe ks. dr Doelgera: „Sfragis".

Na str. 68 ma być: literalne i analogiczne zamiast anagogiczne. Bardzo dobrze, że Autorka pisze też o ubiorach liturgicznych dziatek, przystępujących pierwszy raz do stołu eucharystycznego. Do zdania na str. 115 „spowiedź i pokuta tajna znana była w starożytności chrześcijańskiej na równi z publiczną", dodaje, że spowiedź i pokuta w pierwszych wiekach tajna, nie była „sacramentalis sensu proprio", lecz tylko „praerequisitum ad sacramenti susceptionem" i to jedynie in poenitentia publica. (Cfr. Poschman: Kirchenbusse und correptio secreta beim hl. Augustin. Zeitschrift f. kathol. Theol. 1921.)

Poschmann: Die abendliche Kirchenbusse im Ausgang des christlichen Altertums. 1928. Spowiedź i pokuta tajna w Kościele zachodnim datuje się dopiero od Grzegorza Wielkiego. „In der Regel hat Gregor — pisze Poschmann — von der öffentlichen Busse abgesehen und sich mit der Verhängung von Zensuren und der Verpflichtung zur privaten Busse begnügt". W Kościele wschodnim, w. IV i V w. (w Antiochii i Konstantynopolu) zniesiono zupełnie pokutę publiczną. (Cfr. Chrys. Bauer O. S. B., Der hl. Chrysostomus.)

Co do tonsury (str. 131) to nadmieniam, że tonsurę spotykamy już w IV wieku ery chrześcijańskiej i to u ascetów wschodnich. O tonsurze pobożnych niewiast w coenobiach egipskich i syryjskich wspomina św. Hieronim. W V wieku mamy już tonsurę na freskach katakumbowych (Cfr. Wilpert: Die Gemälde der Katokomben). O tonsurze już wspomina św. Benedykt, gdy pisze o różnych rodzajach zakonników: „mentiri Deo per tonsuram noscuntur".

Wobec wybitnych zalet, jakie posiada książka S. Marii Renaty od Chrystusa, spodziewam się, że powyższe usterki, które zawsze spotykamy w pracy człowieka, nie umniejszą wartości dziełka. U „Źródeł Łaski" powinno się znaleźć w domu każdego głęboko wierzącego katolika, śpieszącego się na drodze do pełnego współżycia z Jezusem Chrystusem, który udziela się nam w Sacramentum!

O. Piotr Nowacki O. S. B.

Kalendarz-Informator Parafialny na rok Pański 1938. Opracowali *Ks. Kan. N. Putz, Ks. Cz. Michałowicz i Ks. Walter.* Poznań, 16°, str. 166 + XXVI, cena 0,20 zł.

Mamy oto przed sobą kalendarz, o który chodziło propagatorom ruchu liturgicznego od dawna. Jeszcze w ubiegłym roku przy omawianiu kalendarza kartkowego, jaki wydała Matica cyrilometodejska w Czechosłowacji, westchnął recenzent za czymś podobnym u nas. Doczekał się zrealizowania

swego pragnienia, co prawda nie w formie kartkowego, a książkowego kalendarza. Nie o formę zresztą chodzi, lecz o treść!

Przyczyną powyższego entuzjazmu jest fakt, że w omawianym kalendarzyku przytoczono na każdy dzień objaśnienia rubrycystyczne. Podaje się kolor dnia, ilość oracji, gdzie trzeba Gloria i Credo, Prefację itp. Dla dekanatu poznańskiego jest więc sprawa podręcznej rubryceli dla katolików świeckich załatwiona. Chociaż na tym odcinku zastąpiono „Rok Służby Bożej", który w tym roku światła dziennego już nie ujrzał wskutek małego zainteresowania się nim w latach ubiegłych.

U dołu każdej stronicy kalendarza czytamy zdanie z Pisma św., które zdaje się być wyjęte z niedzielnej lekcji lub ewangelii. Oprócz kalendarza jest w tym tomiku zawarty też informator, dający szczegóły o wszystkich miejscowych kościołach parafialnych. Nie zdążyłem sprawdzić, ale prawdopodobne jest, że końcowa część informatora jest zamienna i dla każdej parafii daje się wiadomości lokalne.

Krótko mówiąc, Poznań zdobył się na bardzo pożyteczną publikację, która ucieszy niejedną duszę, co nie zawsze umiała sobie ze swym mszalikiem dać radę (z autopsji). *J. S.*

Ks. dr Władysław Śpikowski: Nasz udział we Mszy św. — Księgarnia Św. Wojciecha, str. 103, cena 1,60 zł.

Z radością trzeba powitać książeczkę ks. dra Śpikowskiego na temat dziś tak aktualny. Do niedawna dziedzina liturgiczna wykazać mogła się jedynie tłumaczeniami i przeróbkami opracowań obcych, książka ks. dra Śpikowskiego wzbogaca naszą rodzimą literaturę liturgiczną pozycją własnego studium i własnego podejścia do tematu.

Trafne ujęcie i dogmatyczne, a przystępne rozprowadzenie tematu w sposób jasny, językiem barwnym, nowoczesne porównania (samoloty, pancerniki, torpedy) itp. czynią z książki lekturę nadającą się tak dla teologów-duszpasterzy pragnących sie zapoznać bliżej z postulatami wdrażania parafian do uczestnictwa we Mszy św. zgodnie z duchem liturgii, jak i dla każdego światłego laika, pragnącego Mszę św. uczynić ośrodkiem życia religijnego nowoczesnego człowieka.

Książka dzieli się zasadniczo na cztery części, stosownie do czterech sposobów uczestniczenia we Mszy św., które Autor proponuje i dogmatycznie uzasadnia: bądźmy współofiarującymi, — współofiarni, — świadkami ostatniej Wieczerzy Pańskiej, — stańmy się świadkami krwawej męki Chrystusowej na krzyżu.

Autor ściśle rozgranicza te cztery sposoby i każe je nawet osobno praktykować (str. 94) sądząc, że przyczyni się to do tym większej jasności u uczestnika w rozgraniczeniu tych czterech sposobów podejścia do istoty Mszy św. Z takiego punktu widzenia ma niewątpliwą rację, cierpi jednak na tym sposób opracowania poszczególnych „sposobów" uczestnictwa, gdyż chcąc myśl czy „tezę" przeprowadzić konsekwentnie, musiał się autor tu i owdzie uciekać do pewnych naciągnięć, np. na str. 66 w schemacie, w którym starał się przeprowadzić porównanie Mszy św. i ostatniej Wieczerzy.

1. Jezus wziął chleb do ręki, wzniósł oczy do nieba, błogosławił — — w dzisiejszej Mszy św. ta część, która nazywa się „Ofiarowaniem" (?)

Czy tak? Przecież to jest ofiara Kościoła zwana słuszniej „przygotowaniem" darów ofiarnych, w liturgii wschodniej odbywa się nawet poza Mszą św.

Zawsze to jednak bywa tam, gdzie się chce coś usystematyzować, ująć w ścisłą dyspozycję i formę. Całość na tym bynajmniej nie cierpi, przeprowadzona jest z entuzjazmem i cel swój znakomicie spełni. *C. J.*

Ks. dr Jan Piwowarczyk, KATOLICYZM A REFORMA ROLNA. (Biblioteka „Kultury" — nr 9). Wyd. NIAK. Poznań 1938, str. 36.

W wznowionej ostatnio, w związku z ogłoszoną przez Radę Społeczną przy Prymasie Polski deklaracją w sprawie wiejskiej, dyskusji na temat reformy agrarnej, posługują się niektórzy publicyści w obronie istniejącego układu stosunków, błędną interpretacją encyklik społecznych Ojca św. Broszurka ks. Piwowarczyka, napisana z świetnym zacięciem polemicznym i przekonywującą argumentacją, opartą o oficjalne komentarze wybitnych uczonych, zwłaszcza twórców słynnego „Kodeksu społecznego" — zbija zarzuty stawiane jego poglądom na rozwiązanie sprawy wiejskiej i prostuje mylne wnioski w kwestii prawa własności, wysuwane z tendencyjnej interpretacji encyklik.

Ks. dr Walery Jasiński, O KATOLICKĄ SZKOŁĘ W POLSCE, str. 160, cena 2.50 zł.

Są to z werwą napisane i przekonywującą argumentacją rzeczową udokumentowane rozważania o sytuacji obecnej w szkolnictwie polskim, o niemożliwości utrzymania szkoły międzywyznaniowej oraz o postulatach katolickich w dziedzinie pedagogiki.

Autor nie ogranicza się do wyłożenia katolickiego programu szkolnego, ale podaje w drugiej części sposoby dojścia do realizacji naszych postulatów w praktyce. Książka daje świetny materiał informacyjny i propagandowy. Należy nią zainteresować nie tylko sfery nauczycielskie, ale jak najszersze społeczeństwo.

Dr Stefan Świeżawski, AUTONOMIA UMYSŁU A DOGMAT, str. 52, cena 1.00 zł.

W pięknie przeprowadzonym rozumowaniu autor udowadnia całkowitą zgodność dogmatyczności nauki katolickiej z autonomią rozumu. Chrześcijaństwo w dziedzinie umysłowej bynajmniej nie znosi i nie niszczy przyrodzonej wolności ducha ludzkiego, ustanawia tylko ład, wprowadza konieczną hierarchię i walczy ze swawolą rozumu.

Błędne poglądy w tej dziedzinie wypływają ze złej koncepcji autonomii umysłu i fałszywego ustosunkowania się do formuł zewnętrznych, w których one występują, od tego, by pełna treść, występująca w tych „formułach" stała się dla nas osobistą własnością, przeżyciem.

Dogmat — stwierdza autor — jako sformułowanie obiektywnej prawdy nie hamuje nigdy doświadczenia i nie sprzeciwia się logice, krępuje tylko i wyłącznie swobodę konstrukcji i interpretacji doświadczeń i tekstów objawionych oraz jest potężnym hamulcem dla fantazji i anarchii myślowej.

Książeczka dra Świeżawskiego odpowiada wysuwanym niejednokrotnie na Zjazdach naszych postulatom o wydawaniu literatury apologetycznej, postawionej na odpowiednim poziomie.

Dr Andrzej Niesiołowski, KATOLICYZM A TOTALIZM. (Biblioteka „Kultury" — nr 8). Nakł. NIAK. Poznań 1938, str. 112.

Aktualna niezmiernie broszurka idzie po linii zainteresowań społeczeństwa i publicystyki polskiej zagadnieniem totalizmu. O wielkim zainteresowaniu tą sprawą świadczą niemilknące od kilku miesięcy dyskusje na ten temat na łamach prasy wszystkich odcieni i w salach odczytowych. Autor omawianej broszurki, znany publicysta i prelegent bierze za punkt wyjścia swoich rozważań koncepcję państwa Bożego u św. Augustyna i przedstawia niebezpieczeństwa tendencyj totalistycznych w dziedzinie ustroju społeczno-politycznego, oświetlając zagadnienie z katolickiego punktu widzenia. Tytuły rozdziałów: Dzieje wielkiego błędu, Słabość siły, Prawo miecza, Realizacja „Państwa Bożego" i Powołanie Polski. Broszurka daje świetny materiał do dyskusji i referatów.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".